

6. NIEDZIELA ZWYKŁA – 16 II 2003

„Pewnego dnia przyszedł do Jezusa trędowaty”

1. Właściwie w żadnym przypadku nie powinien być przychodzić. Prawo nakazywało mu, że „będzie mieszkał w odosobnieniu”, a „jego mieszkanie będzie poza obozem”. Był przecież nieczystym, i to w dwojakim sensie: fizycznym, bo cierpiał na straszną chorobę, która toczyła jego ciało, oraz rytualnym, bo choroba ta musiała być skutkiem grzechu i grzech ten – dosłownie – wyszedł na wierzch. Jakikolwiek kontakt z człowiekiem trędowatym powodował zaciągnięcie nieczystości rytualnej i groził zarażeniem się trędem. Bariera zatem była nie do pokonania, a człowiek ów znajdował się poza obrębem miłości ludzi, a nawet Boga. Po prostu był przeklęty...

A jednak pewnego dnia przyszedł do Jezusa i przeskoczył przepaść wykopaną przez Prawo. „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić” – to wyraz wiary w moc Jezusa. „Chcę, bądź oczyszczony” – to wyraz mocy, a nade wszystko miłości Jezusa Chrystusa. I oczyścił go.

2. Akurat jednak ten znak uczyniony przez Mistrza z Nazaretu posiada szczególne znaczenie. Oto w Ewangelii według św. Marka relacja o nim została umieszczona pomiędzy serią wydarzeń ukazujących moc uzdrowieńczą Pana Jezusa a uzdrowieniem paralytyka, gdzie jest mowa o odpuszczeniu grzechów. Jest zatem jakby wprowadzeniem do tego wielkiego tematu uwolnienia człowieka od zła. Jezus chce wpierv zerwać tkwiący w świadomości sobie współczesnych związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy grzechem a chorobą ciała. Grzech nie jest – najczęściej – przyczyną fizycznej dolegliwości, ale przede wszystkim niszczy ducha ludzkiego, a to znacznie bardziej poważna choroba. Dlatego w następnym kroku chce ukazać, że jest przede wszystkim Lekarzem dusz ludzkich.

Człowieka bowiem toczy trąd grzechu, który jest zawsze cięższy od fizycznej dolegliwości, którą ostatecznie może uleczyć człowiek. Grzechu zaś człowiek uleczyć nie może, choćby bardzo chciał i wymyślał różne zaklinające formułki. „Bądź oczyszczony” – oznacza przede wszystkim moc odpuszczania grzechów, co potwierdzi Pan Jezus w przypadku paralytyka – uzdrowienia dokonanego jakby przy okazji odpuszczenia grzechów. Dostarczy dowodów, że „Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów”. Na tym tle oczyszczenie trędowatego jawi się nade wszystko jako usunięcie nieczystości rytualnej, dlatego w ślad za nim pojawia się polecenie pokazania się kapłanowi, jakby celem przywrócenia do społeczności wierzących w Boga i tych, którym Bóg jest przychylny. Jezus zatem przywraca człowieka trędowatego miłości Bożej i czyni to z pełnym miłosierdziem, bo miłosierdzie jest miłością, która pochyla się nie nad równym sobie, lecz nad kimś, kto jest w stanie „gorszym” – fizycznie lub moralnie. Miłosierdzie jest najwyższą formą miłości, a Pan Jezus jest najwyższym Miłosierdziem. Takim się nam dzisiaj ukazuje, kiedy mówi zwyczajnie: „Chcę, bądź oczyszczony”

3. Każdy z nas jest trędowaty grzechem. Jest tylko jeden warunek, by z tego się wyrwać. Trzeba po prostu przyjść do Jezusa. Wszyscy, jako ludzie, jesteśmy „zakażeni” grzechem, który odgradza nas od Boga i – żeby przełamać tę barierę – trzeba zwyczajnie przyjść tak, jak „pewnego dnia przyszedł do Jezusa trędowaty”, łamiąc wszelkie granice, bariery, konwenanse, umowy, zwyczaje i prawo. Miał on krzyknąć: nieczysty, nieczysty! Miał mieć

rozerwane szaty, włosy w nieładzie i brodę zasłoniętą. Tak nakazywało Prawo i konwenans. On to wszystko przełamał...

Dzisiaj łagodniej. Konwenans nakazuje, że dobrze mieć kompleks Edypa albo depresję, albo łamać tabu, albo ulegać modnemu stylowi życia i robić szelmowskie oko do różnych przejawów moralnych zwyrodnień. Nigdy zaś grzech, bo to staroświeckie i nie jest na topie! Dlatego ludzie dzisiaj duszą się we własnych grzechach i chętniej pójdą do psychoanalizy lub do wróżki, a nie do Jezusa, który „ma na ziemi moc odpuszczania grzechów” Chyba nie potrafią powiedzieć: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić” On zawsze chce, tylko trzeba do Niego przyjść ze swoim żalem i powiedzieć tak, jak powiedział trędowaty, tylko tyle...

Radość z tego wydarzenia winna być porównywalna z radością oczyszczonego z trądu, który – pomimo zakazu – nie mógł się powstrzymać, by nie opowiadać wszystkim o tym, co go spotkało. Znamienne jednak, że sakramentu pojednania nie przeżywamy z taką otoczką wesela, jak na przykład sakrament chrztu, małżeństwa czy też pierwszej Eucharystii; podkreśla to nawet liturgiczny kolor fioletu używany przy sprawowaniu tego sakramentu. Tymczasem jest to chyba najradośniejszy sakrament, bo jest to moment ponownego odrodzenia, właśnie oczyszczenia. Tak przeżywał ten sakrament bł. Jan XXIII, który w *Dzienniku duszy* zapisał, że po spowiedzi zawsze ma wrażenie jakby go Jezus pocałował i powiedział: „Idź, Janie, dalej”. Zapowiedź takiego pocałunku słyszymy w dzisiejszej liturgii słowa – „chcę, bądź oczyszczony”! Warto zatem przyjść do Miłosiernego Jezusa w sakramencie spowiedzi, choćby dla samej radości z oczyszczenia.

ks. Janusz Czarny